

Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

- Wolą rodziny jest, by w żadnych okolicznościach, data pogrzebu nie uległa zmianie - oświadczył w piątek wiceszef Kancelarii Prezydenta Jacek Sasin. Lech i Maria Kaczyńscy zostaną pochowani w niedzielę na Wawelu nawet, jeśli do Polski - z powodu paraliżu ruchu lotniczego w Europie - nie przylecą zagraniczne delegacje. Ruch lotniczy w Europie został sparaliżowany po tym, jak nad północną część kontynentu - w tym nad Polskę i Czechy - dotarła chmura pyłu wulkanicznego, który wydobywa się z wulkanu na Islandii.

Plany, które zostaną tylko na papierze...

WSPOMNIENIE: Spotkanie prezydentów Polski, Czech i Słowacji miało się odbyć w tym roku na Trójstyku. Prezydencki minister Mariusz Handzlik bardzo mocno się do niego przygotowywał. Były także inne plany. Po tragedii pod Smoleńskiem trzeba je odłożyć na półkę. Być może na zawsze...

Choć Mariusz Handzlik urodził się w Bielsku-Białej i tam spędził pierwsze lata życia, tak naprawdę Śląsk Cieszyński zaczął odkrywać dopiero w 2006 roku, kiedy rozpoczął pracę w Kancelarii Prezydenta. Początkowo był dyrektorem Biura Spraw Zagranicznych, ostatnio pełnił funkcję podsekretarza stanu ds. międzynarodowych. Podczas jednej z wizyt prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Wiśle burmistrz miasta Andrzej Molin, pokazał mu najbliższą okolicę. - Zawiozłem go między innymi na Trójstyk. Był zachwycony tym miejscem. Powiedział: zorganizujemy tutaj spotkanie trzech prezydentów - Polski, Czech i Słowacji. Taki pomysł pojawił się zresztą już rok temu, ale wtedy nie udało się go doprowadzić do skutku. Teraz miało być inaczej, z tego, co się orientuję minister był bliski dopięcia celu - mówi Andrzej Molin.

Burmistrz wspomina ministra, który ciągle miał nowe pomysły, które chciał wprowadzać w życie. Choć był bardzo zaangażowany na rzecz lokalnej społeczności, w Wiśle jego obecność nie budziła zachwytu. Kiedy przed dwoma laty otwierano skocznię narciarską im. Adama Małysza w Wiśle-Malinie, Handzlik był jedynym urzędnikiem wysokiego szczebla, który pojawił się na uroczystości. Kiedy czytał słowa prezydenta Kaczyńskiego, niektórzy na widowni krzyknęli: „Gańba”. Było mu później bardzo przykro. - To była taka aktywność, żeby zrobić coś rzeczywiście dobrego i porządnego, nic na pokaz - dodaje burmistrz Wisły.

- Uroczystości na Trójstyku to nie miało być spotkanie dla samego spotkania. Prezydenci mieli ogłosić rozpoczęcie prac nad budową wspólnego, transgranicznego ośrodka dla młodzieży. Prezydentowi bardzo zależało na rozwijaniu takich trójstronnych kontaktów - uzupełnia poseł Jacek Falfus z Bielska-Białej.

Niewykluczone, że w tym roku w Wiśle odbyłoby się także spotkanie na szczycie Polska - Austria. Handzlik planował, żeby Lech Kaczyński



Prezydent RP Lech Kaczyński kilka razy bywał w swojej rezydencji w Wiśle. Bardzo lubił ją jego małżonka Maria.

odbył wraz z prezydentem Austrii wycieczkę śladami Habsburgów. Być może wyjechałby kolejką na Stożek.

Swoje plany miał także kapelan prezydenta ksiądz Roman Indrzejczyk. Jego otwartość na inne religie przeszła już w Beskidach do historii. Wspominał o tym ksiądz Jan Byrt, proboszcz ewangelicki ze Szczyrku-Salmopola. Andrzej Molin też przyznaje, że był zaskoczony jego ekumenizmem. Otwarte myślenie na ten temat miało się przełożyć na spotkanie biskupów kościołów funkcjonujących w Polsce. Jeszcze w tym roku miało odbyć się w Zameczku Prezydenckim - letniej rezydencji prezydenta RP.

Po tragedii pod Smoleńskiem wszystkie te plany trzeba odłożyć na półkę. Być może na zawsze... Bo choć na Trójstoku spotkać się może

nowy prezydent RP, to ktoś musi być jeszcze motorem napędowym tego przedsięwzięcia. Podobnie ze spotkaniem kościelnych hierarchów.

Burmistrz Wisły jest skłonny powiedzieć, że plany te nigdy nie doczekają się realizacji.

TOMASZ WOLFF

KRÓTKO

JADWIGA KACZYŃSKA: »GDZIE MÓJ SYN?«

- Jadwiga Kaczyńska nie jest w stanie opuścić szpitala. Pyta, gdzie jest syn - powiedział rzecznik Prawa i Sprawiedliwości Adam Bielan. Przyznał, że matka prezydenta nie została poinformowana o śmierci syna ze względu na jej stan zdrowia. Tak radzili lekarze.

- Pani Jadwiga jest w dość poważnym stanie i tego rodzaju informacja mogłaby jej bardzo zaszkodzić - tłumaczył polityk PiS.

BĘDĄ ZDJĘCIA ZAMIAST TRUMIEN

Minister w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP, Michał Boni, powiedział, że podczas sobotnich uroczystości żałobnych w Warszawie poświęconych 96 osobom, które tragicznie zginęły w katastrofie pod Smoleńskiem, na placu Piłsudskiego nie zostaną wystawione trumny z ciałami ofiar, jak początkowo planowano.

- Nie mamy wszystkich trumien ze szczątkami, ze zwłokami, dlatego nie będzie trumien. Będzie za to 96 dużych zdjęć, równo traktowanych w układzie alfabetycznym - zapowiedział Michał Boni. (r)

REKLAMA

BIURO TŁUMACZEŃ Pygmalion

Co oznacza ten napis?

피그말리온

a) Pygmalion b) Pingwin c) Ping-pong

My nie zgadujemy, my wiemy!

PRZEKONAJ SIĘ W BIURZE TŁUMACZEŃ PYGMALION

- ✓ Profesjonalne i szybkie tłumaczenia ustne oraz pisemne na wszystkie języki świata.
- ✓ Tłumaczenia prawnicze, techniczne, ekonomiczne, medyczne i inne.
- ✓ Teksty sprawdza „native speaker”.

www.etlumaczenie.pl
www.prekladypro.cz
Pygmalion®, preklady@pygmalion.cz
tel.: (+420) 558 713 868,
(+420) 777 215 745

GL-163

REKLAMA

BOHEMIACOAL
s.r.o.

ČESKÝ TĚŠÍN, Rybářská ulice
(STAVEBNINY U PŘEHRADY)

- Koks, węgiel czarny i brunatny, brykiety RFN
- Materiały budowlane, żwir, piasek, cement
- Architektura ogrodowa
- Korzystny wynajem lokali magazynowych i warsztatowych

tel. 733 125 276, 558 711 598 p. Klimpar
Po - Pt 7.00 - 17.00, So 8.00 - 12.00

Oferujemy korzystne ceny sezonowe w naszych oddziałach

TŘINEC, Frýdecká ulice
(AREÁL TRITREG)

- Koks, węgiel czarny i brunatny, brykiety RFN
 - Żwir, piasek, cement, wapniak
- Tel. 558 339 081, 731 118 505**
- p. Maroszová
Po - Pt 7.00 - 16.00, So 8.00 - 11.30

SPRZEDAŻ RÓWNIŻ W SOBOTĘ
www.bohemiaccoal.cz

POGODA

sobota



dzień: 9 do 13 °C
noc: 3 do 1 °C
wiatr: 2-5 m/s

niedziela
poniedziałek



dzień: 14 do 18 °C
noc: 5 do 1 °C
wiatr: 2-5 m/s



Gdzie te flagi?

Na ratuszu w Czeskim Cieszynie już od poniedziałku wisi polska flaga opuszczona do połowy masztu. Urzędnicy wywiesili ją spontanicznie, solidaryzując się z Polską, która od tygodnia pogrążona jest w żałobie po katastrofie pod Smoleńskiem. Tymczasem w Cierlicku nie było wczoraj flagi ani na budynku polskiej szkoły, ani przy Domu Polskim im. Żwirki i Wigury. Józef Przywara, wiceprezes MK PZKO na Kościelcu, przyznał, że Koło... nie ma białoczerwonej flagi.

W Czeskim Cieszynie powiewają od kilku dni biało-czerwone flagi z czarnym kirem. Są na budynku Teatru Cieszyńskiego, Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, Centrum Pedagogicznego dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego, Kongresu Polaków RC. Znajdziemy je też na budynkach Gimnazjum Polskiego i Polskiej Szkoły Podstawowej. Na ratuszu już od poniedziałku wisi polska flaga opuszczona do połowy masztu. Nie we wszystkich miejscowościach, zamieszkałych przez Polaków, flagi jednak są.

„Dlaczego na budynkach polskich organizacji, takich jak polskie szkoły czy koła PZKO, nie ma wywieszonych flag na znak żałoby?” – napisał w czwartek do redakcji Stanisław Zogata. – Mieszkam w Olbrachcicach i – tak samo jak u nas – nie ma flag również w okolicznych gminach Suchej Górnjej i Stonawie. Myślę, że zademonstrowanie polskości w ten sposób byłoby o wiele

bardziej zaszczytne, niż afszowanie się mniej ważnymi sprawami – dodał 35-latek.

Instytucje państwowe i samorządowe, w tym szkoły, wywiesiły flagi państwowe opuszczone do połowy masztu, zgodnie z czeską ustawą, wczoraj po południu, w przeddzień żałoby państwowej ogłoszonej przez Republikę Czeską. Tak nakazuje ustawa. Wczoraj rano, jeszcze przed tym „oficjalnym” terminem, postanowiliśmy natomiast sprawdzić, gdzie Polacy spontanicznie wywiesili flagi. Oto bilans rekonesansu w kilku gminach: w Olbrachcicach nie znaleźliśmy flagi ani na Domu PZKO, ani na budynku polskiej szkoły. W Stonawie przed Domem PZKO wisiła czarna flaga ozdobiona biało-czerwoną wstążką. Przed tablicą ofiar zbrodni katyńskiej, znajdującą się przed Urzędem Gminy, płonęły znicze, były kwiaty. Przy polskiej szkole nie było flagi. W Cierlicku nie było flagi ani na budynku szkoły, ani przy Domu Polskim im. Żwirki i Wigury, w którym ma siedzibę MK PZKO na Kościelcu. W Hawierzowie-Błędowicach wisiły czarne flagi przed Domem PZKO i przed polską szkołą, taka sama flaga wisi od poniedziałku przed PSP w Suchej Górnjej. Przy Domu PZKO w tej samej miejscowości flagi nie było.

Na budynku, w którym siedzibę ma Kongres Polaków biało-czerwona flaga z czarnym kirem zawisała we wtorek, trzy dni po tragedii w Smoleńsku. – Flaga powinna wyglądać dostojnie, a uchwyty na budynku,



Polska od tygodnia pogrążona jest w żałobie po katastrofie prezydenckiego samolotu, w której zginęło 96 osób. Na zdjęciu flaga z kirem na Wieży Piastowskiej w Cieszynie.

gdzie mamy siedzibę, są zardzewiałe, nie do użycia. Flagę musieliśmy umocować na parapecie okna. Zastanawiałem się, czy będzie to wyglądało dostojnie, w końcu zdecydowałem, że jednak flagę wywiesimy, bo tak trzeba – wyjaśnił prezes Kongresu, Józef Szymeczek.

Dlaczego niektóre polskie placówki pomyślały o znaku żałoby tuż po tragedii, a inne czekały na rozpoczęcie oficjalnej czeskiej żałoby państwowej? Dyrektorka PSP w Olbrachcicach, Jolanta Kożusznik, tłumaczy to remontem szkoły, który nie pozwolił na wywieszenie czarnej flagi wcześniej, niż w piątek. Józef Przywara, wiceprezes MK PZKO na Kościelcu, przyznał, że Koło w tej chwili nie posiada ani czarnej, ani biało-czerwonej flagi. – Zgadza się z tym, że należałoby o tym pomyśleć, choć tragicznych wydarzeń nie zakłada się z wyprzedzeniem, a zwyczaj wieszania flag z różnych okazji

niektórzy członkowie kojarzą z dawnymi czasami – powiedział „Głowski Ludu”. Bronisław Zyder, prezes MK PZKO w Suchej Górnjej, uważa, że flagi państwowe należy wieszać zgodnie z czeską ustawą, a ta nie zezwala na przepasywanie flagi kirem.

Tymczasem, podobnie jak na wielu budynkach w Czeskim Cieszynie, polskie flagi z kirem wiszą od tygodnia na budynku PSP w Trzyńcu I i na Domu PZKO w Trzyńcu-Lesznej Dolnej. – Flagi wywiesiliśmy spontanicznie, bo czuliśmy, że tak trzeba, skoro jesteśmy Polakami. Nie przyszło mi w ogóle do głowy, że to mogło być niezgodne z ustawą. Ze strony władz miasta nie spotkaliśmy się z żadnymi zarzutami – powiedział naszej gazecie Tadeusz Szukcik, dyrektor szkoły i działacz Koła w Lesznej.

– Czuję, że jestem częścią narodu polskiego, choć mieszkam poza granicami Polski. W niedzielę od razu

wydrukowałam zdjęcia prezydenta Kaczyńskiego, przyniosłam – w porozumieniu z prezesami ZG PZKO i Kongresu Polaków – znicze i kwiaty pod siedzibę Kongresu, ZG PZKO i Klubu PZKO przy ul. Bożka – powiedziała Małgorzata Rakowska, prezes MK PZKO Czeski Cieszyń-Centrum. Dodała, że też spotkała się wśród działaczy polskich organizacji z poglądem, że nie trzeba wieszać polskich flag czy urządzać kącików pamięci, skoro „nie mieszkamy w Polsce i żałoba nas nie obowiązuje”. – Tacy ludzie już nie są częścią narodu polskiego – uważa Rakowska.

Dziś i jutro w RC trwa oficjalna żałoba. Miasta podchodzą do niej w różny sposób. W Hawierzowie w weekend są zamknięte kina i miejskie domy kultury. W Boguminie imprez nie odwołano, lecz ich uczestnicy mają uczcić ofiary katastrofy pod Smoleńskiem minutą ciszy.

DANUTA CHLUP

Spodziewają się nawet miliona gości

Alabastrowy sarkofag, na nim krzyż i tylko nazwiska pary prezydenckiej – tak ma wyglądać miejsce spoczynku Marii i Lecha Kaczyńskich na Wawelu. Potwierdzono już obecność ponad 70 delegacji zagranicznych. Zapis na sarkofagu pary prezydenckiej, która spocznie w niedzielę w krypcie katedry wawelskiej, będzie więc równie skromny jak na grobowcu gen. Władysława Sikorskiego. Zdecydowano, że sarkofag pary prezydenckiej zgodnie z zaleceniami konserwatora zabytków będzie prosty i z alabastru. – Projekt Marty Witostawskiej jest gotowy, czeka jeszcze na akceptację rodziny pary prezydenckiej.

Chcielibyśmy, żeby to najbliżsi mieli ostatnie zdanie w tej sprawie – powiedział minister Jacek Sasin z Kancelarii Prezydenta.

– Do Bazyliki Mariackiej wejdzie 800 VIP-ów, w tym około 300 osób z zagranicy i około 200 zaproszonych przez rodzinę – mówi Monika Piątkowska z krakowskiego magistratu. Ks. Bronisław Fidelus, opiekun bazyliki, dodaje, że rodzina usiądzie za ustawionymi obok siebie trumnami, w stalach będą przywódcy innych państw, m.in. Barack Obama, Nicolas Sarkozy, Dmitrij Miedwiediew, ksiądz Karol. Polscy parlamentarzyści czy artyści

będą przed bazyliką (przygotowano 4 tys. krzesel). Na Rynek, który mieści około 100 tys. osób, ze względów bezpieczeństwa wpuszczonych będzie tylko 40 tys. Zostanie on podzielony na sektory z miejscami stojącymi. Przy wieży ratuszowej będzie transmisja na telebimie.

Nie wszyscy zmieszczą się na Rynku. Uroczystość będzie można oglądać na telebimach, m.in. na ul. Szewskiej, Wiślniej, św. Anny, a poza starym miastem na Błoniach i w sanktuarium łagiewnickim. Władze miasta spodziewają się nawet miliona gości. (r)

CYTAT DNIA

Drodzy Moi Przyjaciele, w tych trudnych dla Was wszystkich chwilach wysyłam wyrazy głębokiego współczucia. Jestem z Wami. Jedną z milionów świec całego świata na pamięć Polski płonie dziś też w moim domu w Ostrawie. Poczekajcie na mnie, przyjadę Wam zaśpiewać w trochę lepszych czasach. Ściskam Was, Jaromír Nohavica.

Cytat z książki kondolencyjnej wystawionej w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie.

PONURY CHICHOT HISTORII

Władze Wilna chcą nazwać jedną z ulic miasta imieniem tragicznie zmarłego prezydenta. Proponują litewską pisownię polskiego nazwiska, z którą walczył Lech Kaczyński. Ulica miałaby nosić nazwę Lecho Kaczynskio (dopełniacz od Lechas Kacinskis). – Jeżeli nazwisko prezydenta zostanie zlituanizowane, będzie to wyglądało jak nieudany żart – skomentował ten spór ambasador RP na Litwie, Janusz Skolimowski. (r)

Maciej Płażyński spocznie w Bazylice Mariackiej

Maciej Płażyński, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, były marszałek Sejmu i wielki przyjaciel Zaolzia, będzie pochowany w Bazylice Mariackiej w Gdańsku. Pogrzeb odbędzie się w południe 21 kwietnia. Koncelebrację zapowiedział metropolita gdański abp. Sławoj Leszek Głódź.

Ks. Stanisław Bogdanowicz, wikariusz generalny kurii i proboszcz w Bazylice, uważa, że wybór miejsca

pochówku jest najlepszy z możliwych. – Bazylika Mariacka to nekropolia niezwykłych gdańszczan. Dlatego bardzo cieszymy się, że spocznie tu Maciej Płażyński, poseł, były marszałek, czyli druga osoba w kraju, wybitny przedstawiciel naszego lokalnego społeczeństwa, szef stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, który starał się integrować Polaków na Wschodzie, bronił ich praw – powiedział Stanisław Bogdanowicz.

Dodał, że w Bazylice zostało pochowanych dotąd ponad sześć tysięcy osób. Najstarszy pochówek sięga 1411 r. Ostatnie pochówki to rok 1978. Obok miejsca spoczynku powstała Płażyńskiego znajduje się pomnik Szymona i Judyty Bahr, którzy z Bazylice Mariackiej zostali pochowani w styczniu 1610 r. To przodkowie ambasadora Polski w Moskwie, który jako pierwszy przekazał informację o tragedii w Smoleńsku do

polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Pogrzeb Naczelnego Kapelana Wojskowego Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, ks. płk. Adama Pilcha z Wisły, który – jak się dowiadujemy – ma również krewnych na Zaolziu, odbędzie się 24 kwietnia w warszawskiej parafii Wniebowstąpienia Pańskiego (pastor był jej proboszczem). Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się o godz. 9.30. (r, gc)

Ojczyzna to ziemia i groby

Jesienią 2009 roku opracowana została oferta doskonalenia nauczycieli w Centrum Pedagogicznym na kolejny semestr: styczeń i czerwiec 2010. W kwietniu zaplanowano warsztaty „Rola miejsc pamięci narodowej w procesie dydaktycznym”. Mottem przewodnim był cytat „Oj-

czyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć, tracą życie”, zamieszczony na tablicy obok zabytkowej bramy Cmentarza Zasłużonych w Zakopanem. Nikt nie przypuszczał, że 15 kwietnia warsztaty odbędą się przy płonących zniczach, wśród wydawnictw, gazet i czasopism z

przytłaczającymi tytułami. Okrutny czas zmusza nas do przeprowadzenia takich zajęć. Życie pisze kolejne konспекty lekcyjne. W każdej klasie i zespole szkolnym niezbędna jest głębsza refleksja nad tragedią o przekłętym katyńskim lesie. W Pracowni Polonistycznej cieszyńskiego Cen-

trum Pedagogicznego były płonące znicze, białe i czerwone róże, autentyczna zaduma. Zajęcia prowadzili Andrzej Król i Łukasz Niewiara. Zaolziańskich nauczycieli reprezentowali: Grażyna Roszka z Trzyńca i Marian Nieboras z Wędrzyni.

BARBARA KUBICZEK

LICZBA DNIA

13

godzin trzeba było w czwartek odstać w kolejce czekając na wejście do Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Pożegnać parę prezydencką przyjechali ludzie z całej Polski.



AMBASADOR RP W PRADZE, JAN PASTWA, SPECJALNIE DLA »GŁOSU LUDU«: Straciłem pod Smoleńskiem wielu przyjaciół

Ambasador RP w Pradze, Jan Pastwa, jeszcze przed niespełna trzema miesiącami organizował wizytę prezydenta Polski, Lecha Kaczyńskiego, w stolicy Czech. Znał zresztą prezydenta od ponad dwudziestu lat, jak mówi: „Był on moim pierwszym szefem po studiach”. W sobotę przed południem dowiedział się, że prezydent i jego żona Maria zginęli pod Smoleńskiem. A z nimi wielu innych przyjaciół ambasadora.

Kiedy dotarła do pana ta smutna wiadomość?

Dowiedziałem się o tragedii w katedrze św. Wita w Pradze, kiedy czekałem na rozpoczęcie ingresu nowego prymasa Czech, ks. abp. Dominika Duki. Jak zawsze to już bywa w takich momentach, w pierwsze chwili pomyślałem, że to nie może być prawda. Chwilę potem uświadomiłem sobie, że większość ludzi, którzy siedzieli na pokładzie samolotu lecącego na uroczystości w Katyniu znałem. I że straciłem co najmniej dziesięciu przyjaciół. W końcu dotarło do mnie, że już nigdy nie zobaczę prezydenta, którego gościłem w styczniu w naszej placówce na Małej Stranie i tuż obok – na Zamku Praskim...



Prezydent Lech Kaczyński podczas styczniowej wizyty w Pradze w otoczeniu ambasadora Jana Pastwy i konsula Jerzego Kronholda.

Czy przypomnieli się panu w tym momencie chwile spędzone z prezydentem w Pradze? Co z tej wizyty najbardziej utkwiło panu w pamięci?

Trzy zasadnicze momenty. Pierwszy to wystąpienie prezydenta Kaczyńskiego podczas uroczystego obiadu na Hradczanach, gdzie właściwie złamał on dyplomatyczny obyczaj. To znaczy przemówienie, które miał wygłosić i które otrzymali wszyscy uczestnicy obiadu, prezydent odrzucił i mówił od serca. A padły bardzo ważne słowa dotyczące polsko-czeskiej przyjaźni – historycznej i współczesnej, a także praw Polaków mieszkających w Republice Czeskiej. Drugim momentem, który zapamiętam na zawsze, było spotkanie prezydenta z Polakami z całych Czech w ambasadzie. Pan prezydent spieszył się, bo jego matka była już wtedy chora. Jej stan był ciężki i wizyta była skracana, liczyła się dosłownie każda minuta. A pomimo tego prezydent po oficjalnym powitaniu witał się z każdym, tak samo pani Maria...

Robili sobie zdjęcia z kapelą „Lipka”... Chciał pobycć wśród Polaków mieszkających w Czechach. Trzeci zaś moment to sam początek wizyty w Pradze, kiedy prezydent witając mnie w obecności gospodarzy, powiedział: „To jest mój człowiek”. Bo rzeczywiście, miałem ten zaszczyt być podwładnym pana prezydenta w NSZZ „Solidarność” w 1989 roku.

Właśnie – pan pochodzi z Trójmiasta, gdzie wtedy działał Lech Kaczyński...

Tak. I już w 80. latach jako student popierałem „Solidarność”, byłem harcerzem Kragów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego i w 1989 roku jako studenci kończący studia byliśmy zaproszeni do pomocy w odtwarzaniu Biura Komisji Krajowej „Solidarności”, którego Lech Kaczyński był szefem, był zastępcą przewodniczącego Związku, Lecha Wałęsy. Moim pierwszym szefem w życiu zawodowym był zatem Lech Kaczyński.

Jakim przyszedł prezydent był człowiekiem?

Był przede wszystkim profesorem w znaczeniu nie tylko uczelnianym, ale uczył nas wprost życia. Pamiętam, że zapadał się w fotelu, palił jednego papierosa za drugim i wykladał nam, co się właściwie dzieje. Tłumaczył, komentował, bardzo przenikliwie obserwował rzeczywistość. I jako szef był osobą, która potrafiła w sposób taktowny, ale zdecydowany osiągnąć to, co należało zrobić. Pod tym względem był daleki od takiego wizerunku, który można było sobie wyobrazić, że skoro jest pracownikiem wyższej uczelni, to wszędzie będzie nauczał. On nie nauczał, on własnym przykładem mobilizował. I cała jego późniejsza praca – kiedy był prezesem NIK-u, ministrem sprawiedliwości, wreszcie prezydentem – opierała się na takim zestawieniu. Z jednej strony on dokładnie wiedział, co chce osiągnąć, rozumiał swoje obowiązki i wytyczał sobie bardzo dalekie cele, a z drugiej

strony stale był ciepły, przystępny, przyjazny wobec ludzi, z którymi się spotykał.

W katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem stracił pan wielu przyjaciół. Wymieńmy chociażby Macieja Płażyńskiego. Kiedy on był wojewodą gdańskim, pan był jego rzecznikiem.

To była moja druga praca. Takie miałem szczęście, a dzisiaj niestety... Maciej Płażyński był pierwszym demokratycznym wojewodą w Gdańsku, ustanowionym przez rząd Tadeusza Mazowieckiego. Przyszedł tam ze sławą dobrego menedżera, wcześniej bowiem zorganizował spółdzielnię pracy, która dawała zatrudnienie zwolnionym z pracy za „Solidarność”, m.in. Donaldowi Tuskowi. A jednocześnie Maciej potrafił się odnaleźć w administracji. Potem tak samo odnalazł się jako poseł, który uzyskiwał największą liczbę głosów na Pomorzu, i marszałek Sejmu. Jego kadencja była oceniana bardzo pozytywnie. Kiedy zaś okazało się, że politycznie stanął między dwiema wielkimi partiami i poczuł, że życie polityczne spycha go na bok, potrafił być szeregowym posłem. I wtedy znalazł pole służby dla siebie chyba najlepsze – został po śmierci Andrzeja Stelmachowskiego prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Widać było, jak wykorzystuje całe swoje doświadczenie, swoją energię do tego, żeby być z Polakami i pomagać im wszędzie na świecie. Także na Zaolziu, gdzie przecież gościł w grudniu ubiegłego roku aż dwa razy.

Przed chwilą naszą rozmowę przerwał telefon. Mówił pan, że z Zamku Praskiego...

Telefonowano mi, że dzisiaj przyjdzie wpisać się do naszej księgi kondolencyjnej żona prezydenta

Václava Klause, Livie. Sam prezydent był u nas już we wtorek. Był prezydent Václav Havel przyszedł już w poniedziałek, byli inni ważni politycy, dostojnicy. Stali w kolejce jak wszyscy inni, bo tłumy były ogromne, ale nikt się nie skarżył. Czekali cierpliwie. Kwiatów i zniczy jest wokół ambasady sporo.

Czy śledzi pan w telewizji, co dzieje się w Polsce?

Staram się to godzić z oficjalnymi obowiązkami, ale śledzę. Jest coś niezwykle poruszającego w tym, jak Polacy w Polsce i na świecie, wiem doskonale także o Zaolziu, oddają hołd ofiarom tej tragedii. To niesamowite, jak jesteśmy zjednoczeni. Ostatni raz coś takiego miało miejsce po śmierci papieża Jana Pawła II. Różnica jest taka, że Ojciec Święty był wychowawcą całego pokolenia, nie było Polaka, który by papieża nie znał, czy wręcz nie kochał. A prezydent był osobistością polityczną, która była uwikłana w polityczną grę. Widzimy jednak tysiące, miliony ludzi, którzy przychodzą i mówią: „Ja na niego nie głosowałem, ale był to mój prezydent, który nas godnie reprezentował i muszę dziś tutaj być”.

Czy pan osobiście weźmie udział w pogrzebie pary prezydenckiej na Wawelu lub w uroczystościach żałobnych w Warszawie?

Niestety nie, chociaż chciałbym osobiście pożegnać tych wszystkich moich przyjaciół. Ale jak wszyscy ambasadorzy mam swoje obowiązki w kraju urzędowania. My w Pradze jednak uczciliśmy pamięć ofiar tej tragedii w piątek w katedrze św. Wita, gdzie mszę świętą za ich dusze odprawił ks. abp Dominik Duka. To był taki nasz hołd praski dla wszystkich, którzy zginęli w sobotę pod Smoleńskiem.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

felieton



CZAS NAJWYŻSZY »PODEJŚĆ DO PŁOTA«

BOGUSŁAW ŚLUPCZYŃSKI

W najśmielszych snach, scenariuszach, prognozach, nikt nie przewidział, że za sprawą niewyobrażalnej tragedii staną przed sobą dwa narody, od wieków zantagonizowane i nieufne wobec siebie.

Śmierć ogromnej grupy najwybitniejszych ludzi w Państwie i zwykle ludzkie współczucie sprawiły chyba jeden z największych paradoksów w historii Polski i Rosji, szansę bezwzruszającego współistnienia, zrozumienia i poznania obu sąsiadów.

W „Opowiadaniach cieszyńskich” Kornela Filipowicza można przeczytać, jak zostaje przywitany młody Kornel po przyjeździe w latach dwudziestych XX wieku do Cieszyna. Na pytanie skąd jest, pada odpowiedź cieszyńskich dzieciaków: „Z ruskiej Polski”. Obraz wschodniego mocarstwa wyciągającego przez wieki ręce po polskie ziemie, a przede wszystkim po polską niepodległość, tkwił i tkwi w nas po dzień dzisiejszy. „Kura nie ptak, a Polska nie zagranica” – mawiali kolejni biali czy czerwoni rosyjscy imperatorzy. Teraz, kiedy premier Pu-

tin mówi o tym, że „to także tragedia narodu rosyjskiego”, brzmi to zupełnie inaczej, bo zwraca się do nas człowiek z „ludzka” twarzą pełną prawdziwego współczucia i szacunku. I ja mu wierzę. Ufam, tak jak i wszystkim Rosjanom.

Jak długą drogę trzeba przejść, jak wielką cenę trzeba zapłacić, żeby zobaczyć w sobie nawzajem zwyczajnych ludzi obdarzonych tymi samymi uczuciami? Dlatego tak ważna jest otwartość na drugiego człowieka, na inny naród. Bez uzgadniania warunków wstępnych, ale z poszanowaniem. Polska „przemówiła” w tym toczącym się dialogu z Rosją śmiercią swojego prezydenta i najwyższych dostojników swojego państwa. Myślę, że Rosjanie doskonale to odczuli i zrozumieli. Dlatego ważne jest, żeby to rosyjskie współczucie przyjąć, bo ono jest zbawiennie. Dla nas i dla nich.

Kiedy kilka lat temu przygotowywaliśmy w Cieszynie, z Teatrem CST kilkudniową imprezę pt. „Rosja – bliska czy daleka?”, zjawilo się mnóstwo ludzi spragnionych rosyjskiej pieśni,

poezji, czy chociażby poznania mitycznej Syberii, jej przyrody i narodów tam żyjących. Bo tak naprawdę mamy głód, potrzebę jakiegoś przebiccia się na „tamtą stronę”. Ale właśnie nie tylko ze swoimi racjami i argumentami, wiarą w takie, a nie inne wartości. Przede wszystkim z chęcią poznania. Musimy przekraczać nasze własne ograniczenia. Nie tylko zresztą w stosunku do Rosji.

Może właśnie przyszedł taki czas, żeby zweryfikować nasze, polskie wyobrażenia rosyjskiego sąsiada. Bez tego butnego zwracania się do niego przez „ty”. Bez tego charakterystycznego wywyższania się nie wiadomo z jakiego powodu. Ciągłe patrzymy na Rosję jak na barbarzyńcę, bo też po wielokroć w historii tak ten kraj dał się poznać. Zarówno jako Rosja i jako ZSRR.

Przecież Rosja to wspaniała kultura, niezwykła cywilizacja i naród o wielkiej duchowości. Dużo od nich przejęliśmy z własnej i ich woli, ale także Rosjanie „europeizowali się” dzięki nam, a proces ten ma

szansę się teraz rozszerzyć. Więc warto ich wreszcie poznać prawdziwych! Rosja to nie tylko państwo, ale przede wszystkim naród, a właściwie narody.

W rosyjskiej kulturze obecne są jakby dwa określenia prawdy. Jedno, to po prostu – „prawda”. Drugie to... „Istina”, czyli jakby jeszcze głębsza – „istotniejsza” prawda. Teraz jest wreszcie szansa na „istinę” między nami.

Myślę, że nasz gest, teraz, wobec Rosji może być też zbawienny ze względu na inne narody istniejące obok albo w obrębie tego byłego imperium. Myślę tu np. o Czeczenach czy o Gruzi, ale także o Białorusi i Ukrainie.

Jasne, że wygodnie jest mieć zawsze „wroga”. Najlepiej wspólnego. Jego obecność tłumaczy wszystko, a zwłaszcza to, czego nie rozumiemy, bo nie znamy. Czas chyba najwyższy „podejść do płota”. Nawet tu w Cieszynie. Rosjanie mawiają, że kiedy brakuje już słów, kiedy tak trudno coś wypowiedzieć, człowiek zaczyna śpiewać.

Wsluchajmy się i my w ich pieśń.

PROFESOR GABRIEL TUROWSKI, PRZYJACIEL PAPIEŻA JANA PAWŁA II, DLA »GŁOSU LUDU«:

Porozumiewaliśmy się bez słów

Na konferencji naukowej pt. „Książka Karol Wojtyła – Jan Paweł II miłośnik gór i przyrody”, zorganizowanej kilka lat temu przez Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie, powiedział pan takie słowa: „Przebywaniem z Wujkiem było szkołą bez słów”. Porozumiewaliście się bez problemu, bez zbędnego mówienia? Jak należy rozumieć te słowa?

To jest przenośnia. Papież Jan Paweł II nigdy nie mówił nam, jak mamy zachowywać się w jego towarzystwie, tym bardziej nas nie pouczał. My to sami wiedzieliśmy. Przebywanie w jego towarzystwie było świadectwem, jak należy się zachowywać, jak podziwiać przyrodę, jak oddawać cześć Bogu. Wychowanie bez słów oznaczało, że on cały czas świecił przykładem, najpierw jako wikariusz, potem jako biskup, czy wreszcie jako papież. Tak naprawdę nic nie musiał mówić – wszystko dla nas było jasne. Pokazywał nam, jak rano należy skupić się i uczestniczyć we mszy świętej, to miało szczególne znaczenie w trudnych czasach, kiedy po piętach deptał nam Urząd Bezpieczeństwa. Mieliśmy tę satysfakcję, że nic im się nie udało osiągnąć, do naszego środowiska studenckiego nie weszła żadna osoba niepożądana, która by donosiła. To był wielki cud. Członkowie środowiska skupionego wokół papieża zakładali rodziny, uzyskali tytuły naukowe, stali się fachowcami w różnych dziedzinach. Karol Wojtyła wszystkich nas namawiał do edukacji, doskonalenia swoich umiejętności.

Jak to jest być przyjacielem Ojca Świętego?

Być przyjacielem to znaczy być wiernym. Ojciec Święty odpłacał za tę wierność. Przyjaźń to wielkie słowo. Trzeba robić wszystko, żeby nie było wyświechtane. Jeżeli chodzi o Ojca Świętego, chodziło o tę samą wiarę, zawierzenie naszym troskom Matce Boskiej. Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele ona może, jest pośredniczką wszelkich łask. Dostała zgodę od swojego syna, że może prosić. Ci,



Gabriel Turowski – przyjaciel Jana Pawła II.

którzy wierzą w nią, doświadczają łask każdego dnia, na każdym kroku. Tak jest w moim przypadku.

Pan profesor poznał przyszłego papieża w czasach, kiedy ten był jeszcze wikariuszem w parafii świętego Floriana w Krakowie. Pamięta pan wasze pierwsze spotkanie?

Oczywiście, że pamiętam początki naszej znajomości. W tych czasach miał wykłady dla studentów politechniki. Z czasem proponował wspólne wycieczki, tak zawiązywały się pierwsze przyjaźnie. Ja poznałem Ojca Świętego, jak prowadził wykłady dla studentów

innych uczelni. Podczas nich także mówił o etyce, poznawaniu Boga. To się odbywało w kinie Świt, Sala Błękitna, dzisiejszej filharmonii krakowskiej. Spotkania organizował mój kolega, dlatego miałem możliwość poznania przyszłego papieża. Pamiętam, że po wykładach nie było specjalnie możliwości porozmawiania, bo cały czas musieliśmy uważać na tajniaków, agentów UB. Nasze kontakty rozwinęły się dopiero na początku lat 50., kiedy wszystko się trochę uspokoiło. Spotykaliśmy się wtedy na imprezach towarzyskich, na przykład imieninach, ale także na dniach skupienia, rekolekcjach, które prowadził w kościele św. Anny. W czasie wakacji wybieraliśmy się na wycieczki, jednym z ulubionych celów był Leskowiec (dziś góra zamiennie jest nazywana Groniem Jana Pawła II – przyp. red.). Kiedy już Karol Wojtyła nabrał do mnie zaufania, przekonał się, że jestem porządnym człowiekiem, często dzwonił i pytał: „Masz czas?”. Kiedy odpowiadałem twierdząco, a najczęściej tak było, to brał mnie do samochodu i jechaliśmy do Lasku Wolskiego albo w okolice Krakowa. Podczas takich wypadów rozmawialiśmy. Byłem zachwycony – młodzież powojenna łaknęła kontaktów z ludźmi mądrymi, światłymi, myślącymi inaczej niż cały reżim.

Był pan z papieżem także w jednym z najważniejszych momentów życia – po zamachu. Jak to się stało, że znalazł się pan w

6-osobowym zespole specjalistów z całego świata, którego zadaniem była pomoc w pooperacyjnym leczeniu Ojca Świętego?

Przed zamachem byłem u Ojca Świętego na dwutygodniowych wczasach. Byłem traktowany jako mieszkaniec domu papieża, miałem mieszkanie, miejsce przy stole. Papież był tak miły i kochany, że wziął mnie jako osobę towarzyszącą na swoje pielgrzymki – najpierw była to Afryka, potem Filipiny i Japonia. Podczas wyjazdu zaprzyjaźniłem się z komendantem policji watykańskiej. Kiedy już po tragicznym zamachu przyjechałem do Rzymu, dokładnie trzy dni później, od razu wdepnąłem właśnie do niego i poprosiłem: „Zaprowadź mnie do Kliniki Gemelli”. Zgodził się. Jak już tam wdepnąłem, to zostałem trzy miesiące, z krótką przerwą, kiedy Ojciec Święty wyszedł ze szpitala. Papież był wtedy w tragicznym stanie. Był umierający, nie bardzo można było zaradzić tej sytuacji. Rany postrzałowe goiły się bardzo dobrze, ale w pewnym momencie dało o sobie znać zakażenie wirusowe. Zaczął miewać gorączki, miał problemy z oddychaniem, nie skutkowały antybiotyki. Sam papież mówił wtedy, że życie od niego uciekało. Kiedy zobaczył mnie po raz pierwszy, zaczął się żegnać, prosił, żebym pozdrowił żonę. Nie mogłem się na to zgodzić. Mówiłem, że dopiero co przyjechałem i będę z nim cały czas. Miałem łzy w oczach. Wszystko te wydarzenia są szczegółowo opisane w

książce „Zamach”. Bardzo ciekawa jest także pozycja „Karol Wojtyła – papież”.

Czy wiosną 2005 roku, kiedy odchodził papież, nie było tak, że rozum walczył u pana z sercem? Będąc lekarzem, mając ogromną wiedzę, wiedział pan, w jak ciężkim stanie jest pana przyjaciel, ale serce pragnęło, żeby żył jak najdłużej?

Nie do mnie należało prorokowanie, podawanie daty, kiedy umrze Ojciec Święty. Na pewno papież pokazał, co znaczy godne umieranie, odchodzenie do Domu Ojca, że istnieje wieczność. I że jest sąd, a wszyscy którzy nie mają bojaźni bożej, niech sobie z tego zdają sprawę, że kiedyś będą musieli zdać sprawozdanie z tego, co robili na ziemi.

Od śmierci papieża Polaka minęło pięć lat. Jak w tym czasie zmieniła się Polska, jak zmienili się Polacy?

Na to pytanie trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Pocieszające jest to, że chętnie jest odwiedzany grób Ojca Świętego (kilka tysięcy osób dziennie), że ludzie są zainteresowani opracowaniami, nauczaniem papieża. Pamięć o nim jest bardzo żywa, co wskazuje na to, że nie odszedł na stałe, cały czas jest obecny wśród nas. Polecałbym wszystkim przeczytanie chociaż jednej książki papieża, jego encykliki czy listu. Wystosował wiele listów, do dziennikarzy, ludzi w podeszłym wieku, dzieci, młodzieży.

Jest pan członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Jak pan ocenia kondycję współczesnych mediów, dla których jednym z wyznaczników jest pogonę ze sensacją, żądza krwi?

Nie ma dobrej prasy. Ja sam lubię czytać „Nasz dziennik” czy „Niedzielną”. Najgorsze jest to, że ludzie wierzą w to, co mówi telewizja, albo czytają prasę, która jest przeciwko kościołowi. Między dobrymi informacjami jest przemycana niechęć do kościoła, do papieża Benedykta XVI. Ostatnio bardzo głośno mówi się o pedofilii w kościele katolickim. Robi się z tego wielki problem, choć tak nie jest, kapłanów z takim problemem jest garstka. Z drugiej strony wcale mnie te ataki nie dziwią, bo kościół był atakowany przez 2000 lat.

Kim byłby profesor Turowski, gdyby na swojej drodze nie spotkał Karola Wojtyły?

Na pewno byłbym dużo uboższy. Od Ojca Świętego nauczyłem się wielu rzeczy, między innymi pracowitości. Po przejściu na emeryturę opracowałem osiem książek o papieżu, w tym dwutomowe dzieło „Dzień po dniu. Kalendariusz Ojca Świętego”. Chociaż skończyłem już 80 lat, cały czas staram się pisać. Uważam to za swój obowiązek, aby opisać to, co przeżyłem w spotkaniach z Ojcem Świętym – jako student, żonaty człowiek, jako lekarz, osoba, która mu towarzyszyła w czasie długiego pontyfikatu.

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

O profesorze

Gabriel Turowski to światowej sławy profesor immunologii klinicznej, doktor bakteriologii i mikrobiologii. Jest autorem ponad 250 prac naukowych. Przyjaciel Jana Pawła II jeszcze z czasów, kiedy ten był biskupem, arcybiskupem, kardynałem. Członek tzw. „środowiska wujkowego”. W maju 1981 roku znalazł się w 6-osobowym zespole specjalistów z całego świata, mającym pomóc w pooperacyjnym leczeniu Ojca Świętego Jana Pawła II po zamachu. Obecnie publicysta prasy katolickiej, wybitny znawca pontyfikatu Jana Pawła II, członek Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, kawaler Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie. We wspomnieniach tak napisał o swoim przyjacielu papieżu: „Był baczny obserwatorem nie tylko gór, ale i tafli jeziora, pływających perkozów i kaczek, pięknie zalesionych brzegów rzek i jezior. Wyruszając z obozu na spacer po lesie, idąc przecinką, modlił się, kontemplował, a niekiedy nucił swe ulubione pieśni. Starannie przyglądał się drzewom i zapytany mógł je opisać bardzo szczegółowo”. W 1979 roku papież poprosił Gabriela Turowskiego, aby ktoś w Polsce przygotował wydawnictwo z zaznaczonymi szlakami pieszymi, kajakowymi i rowerowymi, które udało mu się przebyć. Mówił: „Pragnę zobaczyć, jak przemierzałem Ojczyznę wzdłuż i wszerz”. Przyjaciele papieża spełnili prośbę. Wydawnictwo szybko dotarło do Watykanu. (wot)

NA KŁOPOTY Z POLSZCZYZNĄ: Tym razem... »sędzia«



Sędzia to zgodnie z definicją „osoba powołana do sądenia, do rozstrzygnięcia spraw i wydawania wyroków, posiadająca odpowiednie kwalifikacje, korzystająca z niezawisłości, podlegająca tylko ustawom. Mówimy więc np. „Sędzia Sądu Najwyższego”, „Wyrok sędziowski”, „Sędzia dla nieletnich”, „Stanowisko czy urząd sędziowski... Jest to także osoba, która wydaje sąd czy opinię o kimś lub o czymś, ocenia kogoś lub coś. Mówimy więc wtedy na przykład: „Był sędzią w sporze między kolegami”. W terminologii sportowej również spotykamy się z pojęciem sędzi. Chodzi wtedy o osobę, która jest uprawniona do prowadzenia zawodów sportowych i oceniająca wyniki (inaczej arbiter). Mówimy więc: „Sędzia sportowy”, „Sędzia podyktował rzut karny” itd. W formie książkowej spotykamy się z takimi określeniami – jak np. „Uczynimy go sędzią w naszym sporze”. „Sprawę prowadził sędzia Kowalski”. Na ogół spotykamy się także z takimi związkami wyrazowymi, „jak powołać kogoś na sędzię” (nie: sędzią!), mówimy natomiast „powołać kogoś na sędzię albo sędzią”. Z drugiej strony możemy kogoś mianować sędzią.

Zacznijmy jednak może od początku. Swego czasu był używany rzeczownik rodzaju męskiego „sędzia”, zaś rodzaju żeńskiego „sędzina”. W czasach, kiedy sędziami by-

wali wyłącznie mężczyźni, „sędzia” był rzeczownikiem rodzaju męskiego, jednak o, co tu kryć, trochę nietypowej, ponieważ przymiotnikowej odmianie. Odmieniano więc w liczbie pojedynczej – M. „sędzia”, D. „sędzię” (przestarzałe „sędzi”), C. „sędziemu”, B. „sędziemu” (przestarzałe „sędzi”), N. „sędzią”, Ms. „sędzi” (przestarzałe „sędzim”), W. „sędzio!”, liczba mnoga M. „sędziowie”, D. „sędziów”, C. „sędziom”, B. „sędziom”, N. „sędziami”, Ms. „sędziach”, W. „sędziowie!” Wyraz „sędzina” dawniej oznaczał „żonę sędzię”, podobnie zresztą jak „profesorowa” – „żonę profesora”, czy „doktorowa” – „żonę doktora”. Dziś na ogół nie nazywa się już kobiety za pomocą tytułu czy zawodu jej małżonka. Określenie „sędzina” – w znaczeniu „kobieta sędzia” – uznawane jest natomiast za potoczne – patrz „Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN” pod red. Andrzeja Markowskiego. W oficjalnej odmianie polszczyzny o kobiecie pełniącej taką funkcję mówi się „sędzia”, zaś wyraz ten odmienia się według deklinacji żeńskiej, a więc w liczbie pojedynczej – M. „sędzia”, D. „sędzi”, C. „sędzi”, B. „sędzi”, N. „sędzią”, Ms. „sędzi”, W. „sędzio!”, natomiast w liczbie mnogiej M. „sędzi”, D. „sędzi”, C. „sędziom”, B. „sędziom”, N. „sędziami”, Ms. „sędziach”, W. „sędziowie!”.

Warto więc zwrócić uwagę na

odmianę męskich rzeczowników „sędzia” („hrabia”). Czemu? Otóż, jak wspomniano wyżej, w liczbie pojedynczej, a dokładnie w celowniku mają one końcówkę „-emu”. Deklinacja jest poniekąd nietypowa, ponieważ w niektórych przypadkach końcówki są właściwe raczej rzeczownikom rodzaju żeńskiego, natomiast w innych charakterystyczne dla odmiany przymiotników. W liczbie mnogiej rzeczownik „sędzia” (ale także np. „hrabia”) odmienia się według wzoru deklinacji męskiej. Warto wspomnieć, że niektóre słowniki odnotowują także postaci oboczne, z adnotacją, że chodzi o formy przestarzałe. Ze starszymi, dziś już przestarzałymi formami spotykamy się na przykład u Adama Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”: „... Tymczasem zły duch nową pokusą go wabi: Podśluć, co Zosia mówiła do Hrabiego...” (dziś napisalibyśmy „hrabiego”); „...A przy tem zawiść, którą czuł dla Tadeusza, Tem mocniej Hrabie przeciw Soplicom porusza...” (dziś także napisalibyśmy „hrabiego”), (Księga Piąta). A oto jeszcze dwa przykłady z „Pana Tadeusza” – „...Ledwo klęknię i szczyki zębówate ruszył, Zaraz miłośną stawów rozmowę zagłuszył „I zbudził Hrabie...””; „...Wyskoczył w pół ubrany Sędzia; widzi zgrają Zbrojną, myśli, że zbójcy, aż Hrabie poznaje...” (Księga Ośma).

JAN KUBICZEK

Chopin w naszych sercach

W 200. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina przewidziano w tym roku wiele imprez wspomnieniowych. Genialnego polskiego kompozytora uczczono także w Boguminie. W środę złożono kwiaty i zapalono znicze pod pomnikiem Fryderyka Chopina w parku w centrum miasta, zaś późnym popołudniem w sali Podstawowej Szkoły Artystycznej odbył się koncert utworów tego wybitnego Polaka.

Organizatorami imprezy były: miejscowa Podstawowa Szkoła Artystyczna, Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, bogumińskie Koło PZKO, Dom Dzieci i Młodzieży w Boguminie, Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne Czeski Cieszyn oraz władze miasta Bogumina. Patronat nad imprezą objął Konsulat Generalny RP w Ostrawie i miasto Bogumina.

Muzyka Fryderyka Chopina, pełna bólu i smutku, współgrała z tragicznymi wydarzeniami z ostatnich dni. – Nie chcieliśmy rezygnować z tej imprezy, bo przełożenie jej na inny termin nie wchodziłoby w rachubę. Program dostosowaliśmy do powagi sytuacji, była to też okazja do zamianifestowania polskości w Boguminie – wytłumaczył nam Zygmunt Stopa,

członek prezydium ZG PZKO. Podobnego zdania był konsul generalny RP w Ostrawie, Jerzy Kronhold. – Jak mówił Beethoven, muzyka jest objawieniem ducha ludzkiego, a w muzyce Chopina objawia się szczególnie polska istota. Jest to więc dobry moment do refleksji na temat naszej polskości – powiedział nam.

Z powodu deszczu początek uroczystości – z przemówieniami konsula Jerzego Kronholda, muzykologa profesora Alojzego Suchanka, wiceburmistrza Bogumina Jarosława Pląsila oraz występem chórów kół PZKO w Skrzeczoni i Orłowej-Lutyni, „Hasło” i „Zaolzie” – miał miejsce w kościele ewangelickim. Konferansjerem uroczystości był Leszek Kalina, kierownik artystyczny

PTA Ars Musica. Kulminacyjnym punktem obchodów był koncert utworów Chopina w Sali Podstawowej Szkoły Artystycznej z udziałem m.in. Pauliny Maślanki – pianistki z Akademii Muzycznej w Katowicach i Moniki Rębilat – sopranistki z tej samej katowickiej placówki. Niespodziankę sprawił słuchaczom Bogusław Chwajol, wiceprezes Kongresu Polaków w RC, który brawurowo wykonał wiersz Tadeusza Łopalewskiego „Chopin u Mickiewicza”. – Nie było tej recytacji w oficjalnym programie, ale nie wypadło przecież odmówić, tym bardziej, że Bogusław Chwajol zablęsnął niczym zawodowy aktor – stwierdziła Kamila Smigová z bogumińskiego sztabu organizacyjnego. (jb)



Konsul Jerzy Kronhold przemawia przed pomnikiem Chopina w Boguminie.

REKLAMA

239-900,-
www.AUTOKANTOR.cz
Vendryně 999, 73994 tel: 558 350 475
SUZUKI Way of Life

UWAGA!!!

Rusza wiosenna promocja z cenami, które stają na głowie!

Zapraszamy do Salonu Suzuki w Wędrynie.

teraz już od 189.900,-

POLSKA FIRMA REMONTOWO-BUDOWLANA oferuje kompleksowe wykończenia wnętrz płyty kartonowo-gipsowe (sadrokarton) tynki cienkowarstwowe tapety natryskowe system DIACOLOR i GOTELE

Andrzej Stuchlik, tel. 48 501 080 378 e-mail: andrzejstuchlik@o2.pl www.stuchlik.com.pl

REKLAMA

Pomożemy Wam z dotacją

REVOLT S.R.O.

DOCIEPLANIE BUDYNKÓW
REWITALIZACJA WIELKOPŁYTOWYCH BŁOKÓW
SYSTEMY SOLARNE

558 332 882
www.fachmani.cz

ISO 9001:2000
ISO 14001:2004
OHSAS 18001:2007

Alfa Autosklo Czeski Cieszyn, Fabryczna 1949/11
tel.: 558 711 551, kom.: 731 000 048

- Serwis partnerski Česká pojišťovny a.s.
- Bezpłatna wymiana szyb

Przyciemnianie szyb samochodowych

- Różna przepuszczalność światła – kilkuwarstwowe
- Zwiększają bezpieczeństwo – zapewniają prywatność
- folie CPFilms – produkcja USA

www.alfaautosklo.cz

VITALITY Slezsko, s.r.o.
Kompleks sportowy Wędrzynia

Plac zabaw
Minigolf
Ogródek **OTWARTE**

więcej znajdziesz na:
www.VITALITYSLEZSKO.PL

Blach Stal **BLACHY** DACHOWEJ!

SUPER PROMOCJE!

Cieszyn
ul. Stawowa 22
+48 509 004 021
www.blachstal.pl

Elmax® elektro

Profesjonalna prostownica VALERA 646.01 SWISS MADE

- profesjonalna stylizacja we własnym domu
- regulacja temperatury w zakresie 80° – 230°C
- zaawansowana ochrona włosów
- łatwość i gładkość przesuwania włosów dzięki ruchomym płytkom ceramicznym
- jonizacja Tourmaline = gwarancja świetnego wyniku
- ekstra szybkie nagrzewanie w ciągu 30 sek.
- szwajcarska jakość i 3 lata gwarancji

Cena promocyjna 1 290,- Kcz
za okazaniem ogłoszenia do 24 kwietnia 2010

Sklepy ELMAX ELEKTRO w regionie: CZ. CIESZYN, Rynek CSA HAWIERZÓW, DT ELAN ♦ KARWINA, Tr. Osvobození TRZYNIEC, centrum Slovan ♦ JABŁONKÓW, stara poczta
www.elmaxelektro.cz

Po Cieszynie spacerujemy

Dzień Heleny Legowicz rozpoczyna się wizytą w małym kiosku na Górnym Rynku w Cieszynie. Mieszka niedaleko, nad kościołem ewangelickim. Każdego ranka, wyruszając w drogę do pracy, najpierw zagląda do kiosku państwa Mensików. Tam też zaglądamy i my na naszym spacerze po Cieszynie.

– Codziennie odbieram tu „Gazetę Wyborczą” do mojej karwińskiej biblioteki. Kilka razy w tygodniu są duże paczki, które ładuję do samochodu i przewożę do Czeskiego Cieszyna dla bibliotek w regionie, ale dawniej woziłam to wszystko... na rowerze – opowiada. Do Oddziału Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie, którego jest kierowniczką, jeździ z Cieszyna od 25 lat. Pochodzi z Zaolzia, z Olbrachcic. Jak mówi, za Olzę przygnał ją stan wojenny. – Mąż, który miał polskie obywatelstwo, pracował w Polsce i przechodził do domu na czeską stronę na przepustkę. Ale wraz z ogłoszeniem stanu wojennego władzom czeskim przestało się podobać, że pracuję tu, a mieszkam tam – opowiada. Wkrótce zdecydowali się więc na przeprowadzkę do Cieszyna, o dziwo po polskiej stronie nie robiono jej problemów z przekraczaniem granicy.

OD KRĘGIELNI PRZEZ LASEK MIEJSKI

Pora jednak ruszać w dalszą drogę. Drugim przystankiem jest stara kręgielnia. Od granicy przy moście Wolności można tam dojść drogą wzdłuż Olzy w stronę Puńcowa. – Na granicy Puńcowa i Cieszyna mamy swoją działkę, bywamy tu od lat. Stara Kręgielnia zawsze była dla mnie miejscem specyficznym – mówi i przypomina sobie lata 80., kiedy wracając z działki zawsze wstępowała z mężem do mieszczącej się przy kręgielni gospody „Pod Dębem”. – Wielką władzę miał w tych



Miejsce szczególne: Stara Kręgielnia na granicy Cieszyna i Puńcowa.

czasach barman rozlewający piwo. Jeżeli był w złym humorze, to wracając z działki nie mieliśmy szans na piwo – opowiada. Dziś w starej kręgielni urządzono pizzerię, ale na początku lat 90. można tu było zagrać w kręgle.

Spod kręgielni idziemy ulicą Błogocką do Łasku Miejskiego nad Puńcówką, jednego z cieszyńskich rezerwatów przyrody. To tu można wiosną natknąć się na cieszyńską wiosenną, rzadką roślinę w Polsce. Zakwita wczesną wiosną, ma oryginalne zielonożółte listki. Rozglądamy się, ale niestety żadnej nie znajdujemy – w tym roku jeszcze za wcześnie na cieszyńską. Schodzimy skarpą do Młynówki, skąd prowadzi ścieżka wzdłuż rzeczki prowadząca przez Cieszyńską Wenecję, ulicą Przykopa aż pod Wzgórze Zamkowe. My jednak zatrzymujemy się przy pomniku księcia cieszyńskiego Mieszka I. Pomnik został odsłonięty w 1931 roku, autorem postaci

Mieszka jest Jan Raszka, natomiast cokolwiek to podstawa pomnika cesarza Franciszka Józefa, którego popiersie usunięto po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej w 1918 roku. W czasie II wojny światowej kustosz muzeum przechował figurę i w roku 1957 Mieszko wrócił na postument. Mieszko spoglądający ze wzgórza jest dobrze widoczny z mostu Wolności. – Kiedyś tak jednak nie było. Pamiętam, że przez długi czas, kiedy mieszkałam w Cieszynie, nie wiedziałam o tym pomniku, bo zasłaniały go drzewa – mówi Helena Legowicz.

CMENTARZ KOMUNALNY

Czas na kolejne cieszyńskie zakamarki – jedziemy na ulicę Katowicką. Po drodze mijamy targowisko miejskie. – To też jakiś symbol miasta – uważa Helena Legowicz. W końcu cieszyński targ ściąga wiele osób zza granicy. – Pamiętam, że kiedy w połowie lat 90. jeździłam służbowo

do Pragi, wyjeżdżałam nocnym pociągiem. Wtedy przed drugą w nocy wybierałam się na piechotę na dworzec kolejowy. Pewnego razu, właśnie w środku nocy, na rynku spotkałam grupkę osób, która zapytała mnie po czesku, którzy idzie się na targowisko – śmieje się.

Jesteśmy na miejscu. Przed nami brama wjazdowa z kopułą, a za nią cmentarz komunalny. Wchodzimy na nekropolię z geometrycznie zaplanowanymi ścieżkami i pięknymi, starymi drzewami. Przy głównej uliczce – Aleja Zasłużonych. To tam się kierujemy. – Przychodzę tutaj raz w roku, na Wszystkich Świętych odwiedzam groby dalszej rodziny. Zawsze wtedy zatrzymuję się także przy grobie Gustawa Morcinka, który został pochowany w Alei Zasłużonych – mówi. – Polecam spacer po tym cmentarzu, ponieważ warto zobaczyć płyty nagrobne i pomniki, a przede wszystkim właśnie Aleję Zasłużonych – dodaje. Stajemy

przed grobem Morcinka. Pochodzący z Karwiny pisarz, nauczyciel i działacz społeczny urodził się 1891 roku, zmarł w roku 1963. W przyszłym roku przypada 120. rocznica jego urodzin. Obok groby innych znanych cieszyńskich: Władysława Michejdy, Józefa Londzina, Franciszka Popiołka...

ULICA MICHEJDY 20

– Musimy koniecznie zobaczyć też dawną strzelnicę cieszyńską – mówi Helena Legowicz, kiedy pod cmentarzem wsiadamy znów do samochodu. W domu przy Michejdy 20 jest częstym gościem. Parterowy budynek został zbudowany jako dom ogrodowy pod koniec XVIII wieku przez ks. Leopolda Szersznika. Swoją siedzibę znalazło tu w 1795 roku Cieszyńskie Towarzystwo Strzeleckie. Od budynku w kierunku północnym biegł tor strzelnicy, kończąc się kulochwytem za Bobrówką. W 1836 budynek otrzymał piętrową dobudówkę lewego skrzydła w stylu klasycystycznym. W 1881 roku strzelnica została zamknięta, a nową urządzono na lewym brzegu Olzy.

– To zabytek architektury polskiej wpisany do rejestru w 1960 roku, ale miasto jakoś szczególnie go nie eksponuje, nie pojawia się także w przewodnikach po Cieszynie. Właściciele części obiektu gruntownie go wyremontowali, a druga część budynku jest w katastrofalnym stanie – mówi pani Helena. – Właściciele tego domu to moja daleka rodzina, z którą utrzymuję bliskie kontakty. Mieszkają w Warszawie, ale często na wakacje czy święta przyjeżdżają i wtedy spotykamy się całą rodziną z Zaolzia właśnie tutaj – dodaje. W ogrodzie przed domem rośnie piękna magnolia. Lada dzień będzie kwitnąć. To kolejna rzecz, o której moja rozmówczyni chce opowiedzieć. – Na przełomie kwietnia i maja można przejść się szlakiem najpiękniejszych kwitnących magnolii, które zresztą do Cieszyna sprowadził ks. Szersznik. Dla mnie magnolie wiążą się też z rodzinną miejscowością – w Olbrachcicach przed moim domem rodzinnym do dziś rośnie piękna magnolia – dodaje.



Kiosk na Górnym Rynku, czyli pierwszy przystanek w drodze do pracy.



Siedziba Książnicy Cieszyńskiej to budynek dawnej mennicy, rozszerzony i unowocześniony.

z Heleną Legowicz

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA, CZYLI DAWNA MENNICA

Z ulicy Michejdy przechodzimy schodami na ul. Kiedronia do ul. Mennicznej. Mijamy Teatr im. A. Mickiewicza, także wart odwiedzenia. Imponujący budynek w stylu wiedeńskiej secesji wzniesiono w 1910 roku. – Chodzę tu czasami na przedstawienia, ale kiedyś stanęłam nawet na deskach tego teatru – mówi moja przewodniczka i wyjaśnia, że będąc nastolatką w „Mickiewiczu” występowała jako statystka w przedstawieniu „Słońce nad Olzą”, które wystawiał zespół teatralny Miejsowego Koła PZKO w Olbrachcicach.

Naszym celem w tym miejscu jest jednak inny obiekt. Naprzeciwko teatru mieści się Kamienica Bludowskich – budynek wzniesiony na fundamentach mennicy założonej przez Mieszka I cieszyńskiego. Książęta cieszyńscy mieli prawo bicia własnej monety od XIII wieku aż do wygaśnięcia dynastii w 1653 roku. Rozbudowany i wyremontowany obiekt, od roku 1999 jest siedzibą Książnicy Cieszyńskiej.

– Budynek starej mennicy pamiętam jeszcze jako ruinę. Dopiero kiedy dyrektor Książnicy Cieszyńskiej uzyskał środki finansowe na wyremontowanie budynku, zaczęło się to zmieniać. Piwnice i fasadę odnowiono według dawnych planów, natomiast wewnątrz mieści się bardzo nowoczesna biblioteka – opowiada. Tu też bywa często, z racji swojego zawodu.

WZGÓRZE ZAMKOWE

Nie wspominałam jeszcze, że tego dnia sprzyja nam pogoda. Jest wręcz idealna na spacer po mieście i na... węgry, bo właśnie na Wzgórzu Zamkowym spotykamy licznych wargowiczów. Jak widać nie tylko turyści doceniają walory tego miejsca. – W Cieszynie nie można ominąć Wzgórza Zamkowego, widać go zresztą z każdej strony – mówi pani Legowicz. Rozglądamy się wokół. Dużo się tutaj zmienia. Niedawno przeprowadzono prace archeologiczne, po wykopaliskach pojawiło się kilka nowych elementów, odsłonięto stary murek, postawiono mostek. Teraz trwają prace w ramach projektu „Revital Park”.

– Pamiętam, że kiedy przeprowadziłam się do Cieszyna, na Wzgórzu Zamkowym były Wieża Piastowska, Rotunda i nic więcej. Potem jakoś



Najlepszy widok na Cieszyn i Czeski Cieszyn jest ze Wzgórza Zamkowego.

przez długi czas nie byłam tutaj na spacerze. Przed sześciu czy siedmiu laty wybrałam się tu znowu i ze zdumieniem zobaczyłam, jak Wzgórze Zamkowe się zmieniło. Jest przygotowane dla turystów i można tu spędzić przyjemnie całe popołudnie – opowiada.

Przechodzimy koło Wieży Piastowskiej, z której widać okolicę szeroko i daleko. Zatrzymujemy się na tarasie widokowym. Stąd można zobaczyć cały Cieszyn i Czeski Cieszyn. Jest dobra widoczność – w oddali rysują się Beskidy.

PRZEZ GRANICĘ

Miejsce, w którym się nie zatrzymaliśmy, ale które odegrało ważną rolę w życiu pani Heleny, to przejście graniczne. Zresztą, na granicy zatrzymać się już nie trzeba, no chyba że w celu podziwiania widoków z mostu nad Olzą. Moja przewodniczka pamięta jednak zupełnie odmienne czasy.

– Przez te 25 lat codziennie przekraczam granicę, dojeżdżając do pracy. Przygód na granicy było wiele, szczególnie w okresie stanu wojennego, kiedy mieszkałam po czeskiej stronie, a mąż po polskiej – wspomina. – Nasz syn miał wtedy trzy lata, „podawaliśmy” go sobie przez granicę. Ja mogłam tylko doprowadzić

dziecko na przejście, a stamtąd odbierał je mąż, potem przychodziłam po syna. Jeśli wopiści mieli dobry humor, to pozwalali nam spotkać się przy szlabanie, a jak nie, to krzyczyliśmy do siebie przez Olzę – relacjonuje.

Nasz ostatni przystanek znajduje się właśnie za granicą, po drugiej stronie Olzy. – O ile każdy dzień

zaczynam od wizyty w kiosku, to przynajmniej dwa czy trzy razy w tygodniu dzień kończę w polskiej księgarni państwa Wirthów – słyszę wyjaśnienie. Idziemy więc na ulicę Čapka w Czeskim Cieszynie. W środku Helena Legowicz odbiera gazety, które zawiezie potem do biblioteki, zagląda na półki, przegląda nowości książkowe. Tutaj kupuje

książki do karwińskiej biblioteki. – Mieszkam w Cieszynie, ale całe moje życie zawodowe i społecznikowskie jest po drugiej stronie Olzy – zaznacza. Nadal jest członkiem koła PZKO w Olbrachcicach. Prezesuje Stowarzyszeniu Przyjaciół Polskiej Książki, jest też członkiem Rady Kongresu Polaków.

A jakie miejsca pokazałaby, gdybyśmy wybrały się na spacer po Zaolziu? – Na pewno zaprosiłabym do Olbrachcic, mojej rodzinnej wioski, gdzie jest kilka godnych polecenia miejsc – m.in. drewniany kościółek z XVIII wieku, dąb przed Michejdówką (domem, z którego wywodzi się słynny ród Michejdów), zabytkowy krzyż przydrożny i oczywiście dom PZKO. Także do Stonawy, skąd pochodził mój ojciec i gdzie w domu moich dziadków, dziś już nieistniejącym, spędzałam wakacje. Stonawa to dla mnie także „wydziałówka” na Hołkowicach oraz groby moich bliskich na cmentarzu ewangelickim i katolickim, oraz oczywiście grób legionistów. Zaprosiłabym także na drugi koniec Zaolzia, do odkrytej przeze mnie dopiero przed kilkoma dniami Galerii Kukuczki na byłym przejściu granicznym Bukowiec-Jasnowice. Na pewno warto.

ELŻBIETA PRZYCZKO



W księgarni państwa Wirthów w Czeskim Cieszynie Helena Legowicz jest częstym gościem.



Miejsce, którego nie ma na mapie: dawna strzelnica przy ul. Michejdy.

REKLAMA

Okna PCV Żaluzje Moskitiery Rolety Markizy

SLD Trading

Bramy garażowe Bramy wjazdowe Szklenie loggii

ZAPRASZAMY DO NASZEGO SKLEPU!

Leszna Dolna 14 (przystanek u Némce)
Poniedziałek-Piątek 8.00-15.00 Środa 8.00-17.00

Oferujemy:

Okna plastikowe VEKA – z dostawą pod klucz

Żaluzje ISO – z łańcuszkiem, ponad 8 typów

Żaluzje drewniane – bambus, lipa, 25 i 50 mm

Moskitiery – okienne – 8 odcieni, drzwiowe stałe i rolowane

Roletki materiałowe – w szynach prowadzących i bez szyn

Markizy – wysuwane i koszone

Szklenie loggii – system ramkowy i bezramkowy

Rolety – zewnętrzne z tkaniną nieprzepuszczającą ciepła

Japońskie ściany przesuwne

Bramy garażowe – rolowane, segmentowe

Bramy wjazdowe – samonośne, skrzydłowe

www.sldtrading.cz e-mail: info@sldtrading.cz

tel: 558 341 889, 731 413 658, 603 806 900

GŁOSIK

»Fox« i inne trudne wyrazy

– Ty gdzieś wyjeżdżasz? – spytał Głosik, widząc Ludmiłkę pakującą rzeczy do walizki. Były to głównie książki. – Oj, tak! Jadę na olimpiadę! – powiedziała z nieskrywaną dumą Ludmiłka. Głosik zastanowił się chwilę, po czym zdecydował się jednak zapytać: – A co to takiego te olimpiady? – Oj, Głosiku, jak możesz nie wiedzieć?! To jest taka część konkursu. Najpierw mogą być eliminacje szkolne, potem powiatowe, wojewódzkie, ogólnopństwowe... Najlepsi uczestnicy z pierwszych eliminacji trafiają do drugich i tak dalej – wyjaśniła cierpliwie. Głosik zaczął się śmiać: – Chyba chodzi ci o ELIMINACJE? A co to za zawody, na które jedziesz? – zapytał. Okazało się, że wybiera się ona na konkurs języka angielskiego Fox. – Nie wiedziałem, że znasz angielski – zdziwił się Głosik. – Noo... właściwie to nie

znam za bardzo, ale do tych olimpiad czy eliminacji zdążyć się nauczyć – powiedziała pewna siebie Ludmiłka. – Popatrz, ile mam książek i słowników – dodała, pokazując stos piętrzący się obok walizki.

Głosik nie bardzo wiedział, co o tym wszystkim myśleć. – A czy wiesz chociaż, co znaczy słowo FOX? – zapytał ją. Ludmiłka odpowiedziała przecząco. Przecież akurat o to nie będą pytać na konkursie, taką przynajmniej miała nadzieję. – A ja wiem – powiedział Głosik. – Dam ci podpowiedź: spójrz na logo tego konkursu – dodał. – Logo? A co to takiego? Znowu jakieś trudne wyrazy! – oburzyła się. Głosik wyjaśnił cierpliwie, że LOGO to znak w postaci obrazka lub grafiki, symbolizujący jakąś firmę, czy inicjatywę, w tym przypadku konkurs języka angielskiego. A jak spojrzycie na

logo poniżej, to od razu domyślicie się, że słowo „fox” oznacza... lis. – Oj, Głosiku, czepiasz się! A ja ci mówię, że angielski to nic trudnego. Jak mi dobrze pójdzie, to będę startować też w innych konkursach, na przykład z języka francuskiego albo japońskiego. Zostanę polokłotką! – wykrzyknęła entuzjastycznie. – Polo... co? – zdziwił się Głosik i po chwili dodał: – Aha, chodzi ci na pewno o POLIGLOTE, czyli osobę, która zna dużo języków. Ale wiesz, Ludmiłko, z ciebie to chyba żadna poliglotka nie będzie, skoro masz problemy nawet z językiem polskim...

Kochani, mamy nadzieję, a nawet pewność, że wy macie większe zdolności językowe niż Ludmiłka. Dziś zapraszamy do przeczytania rozmowy z chłopcem, który zakwalifikował się do ogólnopństwowego etapu konkursu Fox. **KROPKA**

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

Marzec w stonawskiej bibliotece

W poniedziałek 15 marca stonawska biblioteka zorganizowała dla nas i naszych rodziców miłe spotkanie z książką pt. „Mamo, tato, posłuchaj...”. Każdy z nas wybrał sobie fragment z ulubionej książki.

Kolejno siadaliśmy przy specjalnie przygotowanym na tę okazję stole i głośno czytaliśmy przygotowane fragmenty. Było to dla nas ciekawe doświadczenie, bo na chwilę zamieniliśmy się rolami z rodzicami. To



W szkole panie nauczycielki przygotowały nas do głośnego czytania. Zaprosiliśmy naszych rodziców. Po południu przyszedliśmy razem z rodzicami do biblioteki, gdzie przywitwały nas gorąco miłe panie bibliotekarki. Była też Telewizja Polar.

my czytaliśmy im bajki i wiersze, a oni słuchali. Rodzice byli zachwyceni! Na zakończenie panie w bibliotece poczęstowały nas smakołykami. Wypożyczyliśmy sobie nowe książki do czytania.

Uczniowie PSP Stonawa

NASZE SUKCESY

Odnieśliście sukces w konkursie, olimpiadzie? Pokonaliście sportowych rywali z innych szkół? Napiszcie o tym do „Głosika”.

Dziś rozmawiamy z uczniem klasy 9a PSP w Czeskim Cieszynie, Michałem Kożuszkiem. Michał odniósł duży sukces – zwyciężył w eliminacjach wojewódzkich konkursu języka angielskiego Fox – dostał się do etapu ogólnopństwowego.



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Jakie zadania dostałeś na eliminacjach w Ostrawie?

Michał Kożusznik

Konkurs podzielony był na dwie części, pierwsza to rozumienie ze słuchu. Słuchaliśmy dialogu i na kartkach z testem musieliśmy zaznaczyć poprawną odpowiedź dotyczącą tego dialogu. Drugą częścią była konwersacja w języku angielskim na jakiś temat. Ja wybrałem temat „Sports and games”, czyli sporty i gry. Mówiłem o tym chyba 10 albo 15 minut.

Co sprawiło ci największą trudność?

Najtrudniejsze było dla mnie słuchanie dialogu, przy tym zawsze coś pomyliłem. Było do tego osiem pytań, na jedno nie znałem odpowiedzi, ale reszta była całkiem łatwa.

A nagroda?

Po eliminacjach dostałem dyplom, a na pewno największą nagrodą jest możliwość wyjazdu na eliminacje ogólnopństwowe. 10 maja jadę do Pragi, będą tam zwycięzcy z każdego województwa. Tam już będzie trudno rywalizować z tym najlepszymi.

Lubisz się uczyć języka angielskiego?

Tak, uczę się go od pierwszej klasy. Teraz jest to dla mnie najłatwiejszy przedmiot w szkole. W siódmej klasie brałem udział w konkursie powiatowym z języka angielskiego, ale teraz pierwszy raz dostałem się tak daleko. **(ep)**

Wszyscy zasłużyli na nagrody

Kilkadziesiąt wierszy – najczęściej Jana Brzechwy – można było usłyszeć w środowe przedpołudnie w Domu PZKO w Lesznej Dolnej. Na Przegląd Recytacji Przedszkolnej zjechało 45 dzieci z 21 polskich przedszkoli na Zaolziu. Wszystkie dzieci ze swoimi paniami nauczycielkami solidnie się przygotowały do tej imprezy, dlatego też wszystkie, bez wyjątku, zasłużyły na nagrody. Dyplomy i piękne książeczki wręczył im Jan Branny, prezes Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej, która nagrody ufundowała. Joasia Śmiga z Czeskiego Cieszyna i Teresa Hlávka z Mostów koło Jabłonkowskiej powiedziały „Głosikowi”, że książeczki przeczytają im w domu mamusi. Obie pięcioletnie dziewczynki ładnie i wyraźnie rozmawiały z „Głosikiem”, tak, jak przystoi na prawdziwe recytatorki. **(dc)**



Fot. DANUTA CHLUP

Na zakończenie przeglądu wszystkie dzieci otrzymały dyplomy i książeczki.



Zdjęcia: ARC

Najpierw złożyliśmy kwiaty na grobie Józefa Ondrusza na stonawskim cmentarzu. Później ruszyliśmy śladami bohaterów jego legend. Spotkaliśmy stonawskiego utopca, musieliśmy przechrzyć Pusteczeko, broniliśmy zamku księżnej Katarzyny. Poszliśmy na Szwedzki Kociołek, gdzie przypomnieliśmy sobie legendę związaną z tym miejscem i z wojną trzydziestoletnią. Pogoda nam dopisała, bawiliśmy się na 102.

Po smacznym podwieczorku rozpoczęły się zajęcia w bibliotece. Każdy uczestnik Nocy z Andersenem zrobił piękną zakładkę do książki. Robiliśmy też kolorowe wielkanocne jajka z marcepanu. Oglądaliśmy i

Dziękujemy paniom bibliotekarkom, Marcie Orszulik i Danucie Sobocie, oraz paniom nauczycielkom – Katce Atanasowskiej, Miladzie Heimerowej i Marioli Mikuli za to, że tak fajnie przygotowały całą Noc z Andersenem. Dziękujemy stonawskim „fajmonom” za ciekawą pogadankę i współzawodnictwa oraz Pusteczeko – Andrzejowi Bystroniowi. Bardzo nam się wszystko podobało i już teraz cieszymy się na następne nasze wspólne spotkanie w bibliotece.

**ADAM DROBISZ,
DOMINIK KALISZ,
PRZEMEK ORSZULIK,
ALBERT WRÓBEL**



W Nieborach działalność kulturalna wre

Niebory i „Oszeldówka”. Niebory i „GAPA2”. To najczęstsze skojarzenia, kiedy mowa o Miejsowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nieborach. Najczęstsze, ale nie jedyne. Bo Koło to, choć liczy raptem 134 członków, nadal utrzymuje i krzewi polską kulturę w najróżniejszych jej przejawach.

Co roku w maju odbywa się w Nieborach „Dzień Oszeldy”. Zjeżdża na niego kilkaset osób z całego niemal Zaolzia. W tym roku będzie to już 57. edycja. Jak udaje się w kilka osób zorganizować tę popularną plenerową imprezę? – Przede wszystkim nie robimy tego w kilka osób – wyjaśnia prezes Bronisław Studnicki. – W przygotowania do „Dnia Oszeldy” włącza się co roku około 50-60 członków koła. Z organizacją tej imprezy mamy długoletnie doświadczenie. Zawsze zapraszamy po kilka zespołów, również z Polski i Słowacji. „Oszeldówkę” wspiera finansowo Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, w zeszłym roku uzyskaliśmy znaczną kwotę z dotacji Fundacji OKD, pomagają sponsorzy. Bez tych źródeł finansowania nie sposób imprezę zorganizować. Również miasto Trzyniec przyznaje nam dotację, choć uważam, że impreza ta zasługuje z jego strony na o wiele większą uwagę.

Imię Pawła Oszeldy nosi również Dom PZKO w Nieborach. Wybudowano go w latach 1979-1985. Na parterze mieści się sala ze sceną oraz kuchnia, na piętrze – Izba Tradycji. O jej utrzymanie dbają panie z Klubu Kobiet. Podobnie jak o czystość w całym Domu PZKO. – Klub Kobiet skupia sześć pań. Spotykają się co poniedziałek. Na wszystkich imprezach zapewniają zaplecze kulinarne, na bale organizowane wspólnie ze szkołą szyją kotyliony. Pra-



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Zarząd Koła w niepełnym składzie. W pierwszym rzędzie siedzą: Halina Sikora, Halina Cieślak, Danuta Ferfecka i Michaela Raszka. Za nimi stoją: Leszek Cieślak, Eduard Oborny, Bronisław Studnicki, Zdenek Krzyżanek.

będziemy obchodzić 25-lecie chóru. Ponadto już blisko dwadzieścia lat trwa nasza współpraca z chórem „Lutnia” z Zabrze-Pawłowa. Są to wzajemne zaproszenia, występy „Lutni” u nas, a naszej „Zgody” w Polsce. Współpracujemy też z innymi chórami – na przykład z „Godulanem” z Ropicy czy kościelnym

chórem ewangelickim z Trzyńca – wymienia H. Cieślak. – Spotykamy się w każdą środę. Rocznie dajemy 10-15 występów – dodaje inny chórzysta, a zarazem gospodarz Domu PZKO, Zdenek Krzyżanek.

Podczas rozmowy z pezetkaowcami z Nieborów nie padają zdania, że „zarząd się starzeje”, „młodzi się

mało angażują”, a „chętnych do pracy coraz mniej”. Zamiast tego Halina Sikora, kierowniczka działającego przy Kole teatryku dziecięcego „GAPA2”, stwierdza: – Spośród zarządów kół PZKO nasz jest chyba jednym z najmłodszych.

Rzeczywiście. Zarząd nieborowskiego Koła tworzą w większości osoby w średnim lub wręcz w młodym wieku. Dodatkowo powiewa w życiu nieborowskich pezetkaowców zespół teatralny „GAPA2”. – GAPA od początku funkcjonowała jako zespół pezetkaowski. Jako taki działa już od 16 lat. Zmieniła wprawdzie nazwę na „GAPA2”,

zmieniają się też dzieci. Obecnie pracuję z trzynastką uczniów klas 3-6 – mówi Halina Sikora. Skąd bierze małych aktorów, skoro w Nieborach jest tylko polska małoklasówka? – Dzieci same przychodzą. Na brak chętnych nie narzekam – przekonuje kierowniczka, reżyser i scenograf w jednej osobie.

Jak się okazuje, w teatr z Haliną Sikorą warto się bawić. Zespół wyjeżdża na festiwale, zdobywa nagrody i wyróżnienia. To dzieci motywuje. Kilka dni temu „GAPA2” wróciła z kolejną nagrodą – to Grand Prix zdobyte na festiwalu województwa śląskiego w Katowicach. – Nasz teatryk to zabawa teatralna – mówi H. Sikora. Nie ma więc na scenie sztucznych zachowań. Dzieci są spontaniczne, co docenili również jurorzy na poniedziałkowym przeglądzie teatrów dziecięcych w Ostrawie. – Halina ma świetne pomysły, wykształcenie teatralne, umie pracować z dziećmi. Wymyśla fajne nowoczesne stroje, a do tego prostą scenografię. No i umie trafić w sedno – uważają jej koledzy z zarządu. Dzięki przynależności do zespołu Dom PZKO staje się więc dla dzieci miejscem wspaniałej zabawy, a Związek nie jest obcym, nic niemówiącym pojęciem.

MK PZKO w Nieborach ma nie tylko swoją panią reżyser, ale też artystę plastyka. Jest nim Paweł Wałach. Obecnie przygotowuje się do wystawy obrazów, która zostanie zaprezentowana na tegorocznym „Dniu Oszeldy”. – Dwa obrazy zawisną na ścianach sali Domu PZKO. Pierwszy już jest gotowy. To duży obraz o rozmiarach 1,60 metra razy 2,80 metra, a tematem są „Wianki”. Chmury przedstawiają nasze korzenie kulturowe. Są więc stare zabytki Cieszyna, motywy go-



Fot. ELŻBIETA JEDZOK

Przedstawienia „GAPY2” to zabawa na scenie.



Gospodarz Zdenek Krzyżanek i prezes Bronisław Studnicki w Izbie Tradycji.

Fot. BEATA SCHÖNWALD

wie co roku urządzają tematyczne wystawy robótek ręcznych. W tym roku odbędzie się ona jesienią. Jest to więc masa pracy. Dlatego, kiedy trzeba, zwłaszcza podczas przygotowań do większych imprez, pomagają im również pozostałe panie – zapewnia Halina Cieślak, sekretarz Koła.

H. Cieślak oprócz pracy w zarządzie Koła śpiewa również w chórze mieszanym „Zgoda”. Chór liczy blisko 20 członków. Większość chórzystów to miejscowi – nieborowianie, ale również mieszkańcy innych dzielnic Trzyńca – Kanady, Podlesia... Próby chóru odbywają się w szkole na Podlesiu. Dyrygentką jest Irena Małysz. – W przyszłym roku

SONDA: O Domu PZKO

i zaangażowaniu młodych w działalność Koła mówią:

Zdenek Krzyżanek, gospodarz:

Własny Dom PZKO z salą i zapleczem pozwala na organizowanie własnych imprez, tu spotykają się na próbach nasze zespoły. Na utrzymanie takiego Domu trzeba jednak zarobić. Nam się to udaje, dzięki wynajmowi pomieszczeń na uroczystości rodzinne oraz imprezy miejscowych organizacji. Dom stoi w spokojnym miejscu, wśród zieleni. Ma dobrze wyposażoną kuchnię. Przed dwoma, trzema laty przeprowadziliśmy remont, mamy więc nowe łazienki. Oprócz dochodów z wynajmu staramy się też pozyskać pieniądze z projektów. Na przykład w tym roku otrzymaliśmy na utrzymanie Domu również pieniądze ze „Wspólnoty Polskiej”.

Eduard Oborny, jeden z najmłodszych członków Zarządu:

W naszym Kole nie zawiązaliśmy wprawdzie Klubu Młodych, ale młodzi ludzie angażują się w pracę Koła i Zarządu. Moi rodzice byli aktywnymi działaczami PZKO, jestem więc przyzwyczajony, że na imprezach przyda się każda pomocna dłoń. Kiedy trzeba więc coś zrobić, razem z kolegami chętnie służymy pomocą. Ponadto co roku organizujemy zabawę sylwestrową. W naszym Kole nie ma zespołu tanecznego, chłopcy zapisali się więc do zespołu tanecznego w sąsiednich Śmiłowicach. Później razem z zespołem występują także na naszych imprezach. (sch)

ralskie oraz Ewa Farna, będąca symbolem teraźniejszości. Drugi będzie nieco mniejszy, prawdopodobnie związany z Nieborami – zdradza P. Wałach.

„Oszeldówka”, bale, Wiosenne Spotkania z Piosenką, premiery „GAPY2”, wycieczki, wigilijki, zadbany Dom PZKO z Izłą Tradycji... – Miałem szczęście, że moim poprzednikiem był znakomity długoletni prezes Stanisław Sikora. Jako prezes miałem więc do czego nawiązać, bo większość wspaniałych inicjatyw zawiązała się właśnie w czasie jego prezesowania – podsumowuje B. Studnicki.

BEATA SCHÖNWALD

CZESI Z POLAKAMI STRZELAJĄ BRAMKI WE WSPÓLNEJ LIDZE NA »BRANDYSIE«

Futbol bez granic

Wchodzą na boisko i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki przeobrażają się w Cristiano Ronaldo, Lionela Messiego czy Zlatana Ibrahimovica. Nie chodzi bynajmniej o grę komputerową, a o rozgrywki Cieszyńskiej Ligi Piłkarskiej. Na boisku obok restauracji „Brandys” w Czeskim Cieszynie każdy może przez moment poczuć się bohaterem.

Liga piłkarska w Czeskim Cieszynie urosła już do rangi fenomenu na skalę nie tylko krajową. W żadnym innym miejscu nie grają wspólnie w amatorską piłkę Czesi z Polakami. Dzieje się tak tylko na „Brandysie”. – To największa czesko-polska impreza po obu stronach Olzy, no może z wyjątkiem Święta Trzech Braci, ale to trochę inny rodzaj zabawy – mówi Henryk Sznapka, były burmistrz Czeskiego Cieszyna. Rozgrywki Cieszyńskiej Ligi Piłkarskiej od pięciu lat mają nowy, międzynarodowy wymiar. – Nie potrafię już sobie wyobrazić tej ligi bez udziału polskich zespołów – stwierdza Petr Procházka, z którym rozmawiam przed rozpoczęciem meczu reprezentacji „Głosu Ludu” i zespołu „Czarni”. To właśnie z jego inicjatywy w 1999 roku rozpoczęto pierwszy, wtedy jeszcze czysto czeski sezon. – Wszystko zaczęło się od mojej wizyty w jednej z cieszyńskich dyskotek. A potem ruszyła lawina, bo Polacy bardzo chcieli zagrać w naszej lidze – wspomina Procházka, odpowiedzialny za sprawy organizacyjne. Jako kierownik pobliskiej restauracji „Brandys” też może być zresztą zadowolony z niesłabnącego zainteresowania tymi rozgrywkami. Interes się kręci, zadowoleni są zarówno piłkarze, jak i organizatorzy meczów w I i II lidze.

NA SZCZĘŚCIE NIE OBERWAŁEM

– Ile domów zdążyłeś już wybudować z opłat startowych? – pytam trochę beczelnie Henryka Sznapkę. W meczu „Głosu Ludu” z „Czarnymi” mamy 20. minutę, jak na razie wyrównany pojedynek bez ostrych fauli, ale ja spodziewam się w tej chwili mocnego prawego sierpowego. – Możesz napisać, że trzy – odpowiada z humorem. – Mówiąc jednak poważnie, do spłacenia jest kredyt zaciągnięty na zakup parceli, na której stoi obecne boisko, jedenaście lat temu szalenie droga była też realizacja murawy ze sztucznej trawy.



Drużyna piłkarska „Głosu Ludu”. Stoją od lewej: Tomasz Lach, Tomasz Kazik, Petr Procházka, Adrian Firla, Adam Preisner, Leo Huvar, Gustav Guńka. W przysiadzie: Marek Santarius, Vlastimil Petržela, Radek Palowski, Martin Herman, Stanislav Hájek, Štefan Bieleň, Janusz Bittmar. Nieobecni: Henryk Sznapka, Radek Goluch.

Do tego dochodzą opłaty za wodę i energię elektryczną, honoraria dla sędziów, nagrody dla najlepszych drużyn, korzystamy też z możliwie najlepszych piłek, jakie są na rynku – wylicza Sznapka, wyraźnie przyzwyczajony do tego rodzaju pytań.

»CZARNI« GRAJĄ LEPIEJ

Tymczasem na boisku klan Matusków i Piksów, czyli dwie trzecie zespołu „Czarni”, powoli przejmują gazetę. Problemy sprawia defensywa, bo średnia wiekowa obrońców „Głosu Ludu” jest wyższa od średniej zespołu przeciwnika. – Siedem lat temu byłem szybszy, to prawda – przyznaje Gustav Guńka, najbardziej doświadczony piłkarz w ekipie „Głosu Ludu”. Dla nas to pierwsza kolejka nowego sezonu i widać jeszcze braki. – Na pewno potrafimy grać lepiej – podkreśla reprezentant młodszej generacji w drużynie „GL”, Adam Preisner z Suchej Górnicy. Ry-

wał rozgrywa już drugi mecz tego sezonu, jest szybszy i skuteczniejszy w polu karnym. Pomimo trzybramkowego prowadzenia polski zespół sprawia wrażenie, jak gdyby wszyscy piłkarze byli notorycznie niezadowolony ze swojej gry. – Apetyty są duże, bo mamy znacznie mocniejszy zespół, niż w ubiegłym roku – mówi Błażej Piksa. Najlepszy mecz w barwach „Czarnych” rozgrywa jednak Wojciech Janowski. Z nim mamy największe problemy. Nie można nie zauważyć, że w piłkę grał wyczynowo. – Tak, jeszcze w zeszłym roku broniłem barw Viktorii Hažlach, ale po kontuzji kolana zakończyłem karierę – zdradza mi w trakcie swojej rzadkiej w tym meczu zmiany. Sprytnie próbuję zatrzymać go za linią boiska jak najdłużej, kontynuuję więc rozmowę. – Lekarze zrobili maksimum, dlatego też mogą przynajmniej grać tutaj, w cieszyńskiej lidze na małym boisku – tłumaczy. Wypytuję go z półtorej minuty, w

trakcie której nie tracimy gola. Po tem wszystko wraca do normy. Przegrywamy 6:10, zastrzeżenie.

ŻYCIOWA PASJA

Sędzia spotkania, Marek Klečacký, w swojej karierze z pewnością prowadził atrakcyjniejsze zawody. 38-letni arbiter traktuje jednak rozgrywki cieszyńskiej ligi bardzo poważnie. – Jak wszędzie, można obejrzyć lepsze i gorsze pojedynki. Cieszyńska liga posiada jednak dwa atuty: tradycję i niezły poziom tak w pierwszej, jak i drugiej lidze – uważa. Oprócz sędziowania amatorskich rozgrywek na „Brandysie” Klečacký gra też wyczynowo w Mostach koło Jabłonkowa, sędziuje mecze w niższych klasach piłkarskich, jest też instruktorem nauki jazdy na kursach samochodowych. I do tej pory nie oszalał, bo jak podkreśla, futbol to jego życiowa pasja.

Tymczasem piłka-

rze obu drużyn zdążyli już spakować swoje manatki i z boiska ruszają pod prysznic. Do domu zabierają nie tylko wspomnienia miło i zdrowo spędzonych 60 minut, ale też czarne kulki przyklejone do butów – charakterystyczne ślady sztucznych nawierzchni starszej generacji. Bywalcy Cieszyńskiej Ligi wiedzą, że aby uniknąć w domu wymówek i połajane, koniecznie należy wytrzeć starannie buty jeszcze na „Brandysie”.

JANUSZ BITTMAR



Drużyna „Czarni” z Zebrzydowic i Kończyk Małych.



W meczu „Czarni” – „Głos Ludu” nie brakowało ostrych starć.